

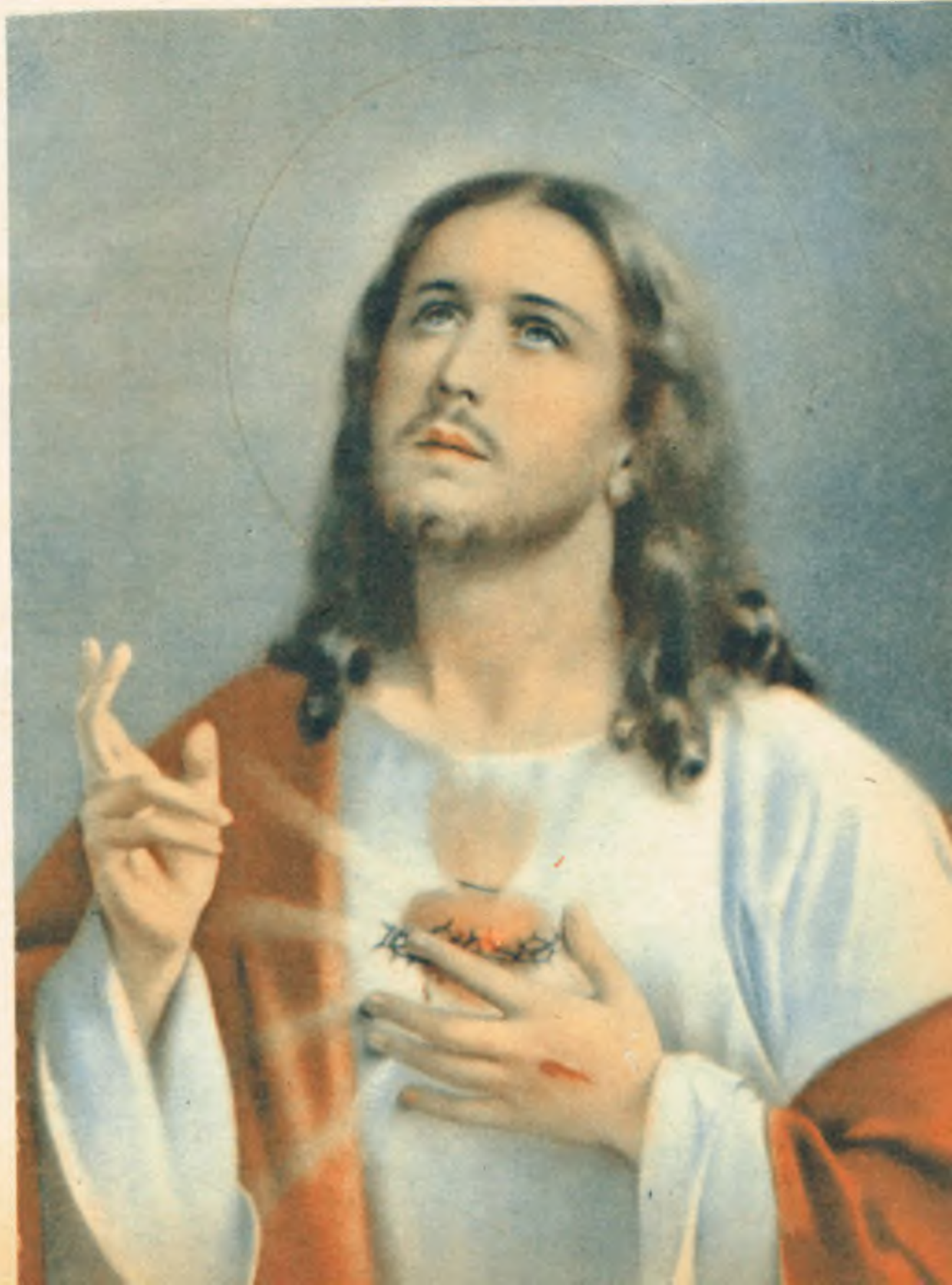
KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”

NR 26 (312) ROK VII

WARSZAWA 26. VI. 1966

CENA 2 ZŁ



LEKCJA

z Listu Św. Pawła Apostoła do Rzymian (8, 18–23)

Bracia: Sądzę, że utrapien czasu ni-niejszego ani porównać nie można z przyszlą chwałą, która w nas się obja-wi. Stworzenie bowiem z upragnieniem wyczekuje objawienia synów Bożych. Stworzenie bowiem poddane było zni-komości nie ze swej woli, lecz dla te-go, który je znikomości poddał w na-dziei, że i samo stworzenie będzie wy-zwolone z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych. Bo wiemy, że całe stworzenie wdycha i aż dotych-czas rodzi wśród boleści. A nie tylko ono ale i my sami, którzy mamy pier-wiastki ducha, i my także we wnętrzu naszym wdychamy, wyczekując przy-brania za synów Bożych, odkupienia ciała naszego w Chrystusie Jezusie Pa-nu naszym.

EWANGELIA

według Św. Łukasza (5, 1–11)

Onego czasu: Gdy cisnęły się rzesze do Jezusa, aby słuchać słowa Bożego, On stał nad jeziorem Genezaret. I ujrzał dwie łodzie, stojące przy jezio-rze, rybacy wyszli bowiem i plukali sieci. A wszedłszy do jednej z nich, która była Szymona, prosił go, aby od-jechał nieco od łądu. I siedząc, nauczał rzesze z łodzi. A gdy przestał mówić, rzekł do Szymona: Wyjedź na głębię i zapuśćcie sieci wasze na połów. A odpowiadając Szymon, rzekł Mu: Na-uczycielu, całą noc nieśmy nie złowi-li, wszakże na słowa Twoje zarzucę sieć. A gdy to uczynili, zagarnęli ryb mnóstwo wielkie, tak że się sieć rwa-ła. I skinęli na towarzyszy, co byli w innej łodzi, aby przybyli i pomogli im. I przyszli, i napelnili obie łodzie, tak że się prawie zanurzyły. Widząc to Szymon Piotr, padł do kolan Jezusa, mówiąc: Wynijdź ode mnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny. Na taki bowiem połów ryb, jakiego dokonali, zdumienie ogarnęło jego i wszystkich, co z nim byli. Także i Jakuba, i Jana, synów Zebedeuszowych, którzy byli towarzyszami Szymona. I rzekł Jezus do Szymona: nie lekaj się, odtąd już ludzi łowić będziesz. A wyciągnąwszy łodzie na łąd i opuściwszy wszystko poszli za Nim.

Nauczycielu, całą noc pracując ni-ceśmy nie złowili, wszakże na słowo twoje zarzucę sieć" (Łk. 5, 5).

Z pewnością nie była to pierwsza noc, któ-rą zaeny rybak z Betsaedy na próżno czuwał. I kto z nas nie doznał w swoim życiu podob-nego rozczarowania? Z przyjaciółmi, w mał-żeństwie, z dziećmi? Ale czy to twoje rozcza-rowanie było całkowite? Czy zupełnie nie dobrego nie wyrosło z tego ziarna, które wy-siałeś? Coś ci na pewno przypadło w udziale albo jeszcze dojrzeje, ale na razie nie znasz jeszcze jego wartości. Tak było również w dzisiejszej ewangelii, a dalsze fakty pozna-my z Pisma św. i z życia. A z tymi różnymi rozczarowaniami, jakie nas spotkały, musi-my się pogodzić. Na dalsze zaś zawody, jakie nas mogą spotkać, trzeba nauczyć się jaśnie-j patrzeć, i utwierdzić się w bezgranicznym zaufaniu wobec Boga. Ludzi bowiem niezad-olonych, czyli takich, którzy jeszcze i in-nych kuszą, jest dosyć, liczba zaś tych, co innych zachęcają do ufności, jest mała.

Pan Bóg ma własne drogi do naszego szczęścia. — „Całą noc pracując nieśmy nie złowili...” Szymon Piotr jeszcze nie wie, dla-czego żadna ryba nie wpadła do jego sieci, ale na pewno nie była to dla niego żadna kara. Boski Zbawiciel chciał go przygotować do szczególnej łaski, miało się na nim spraw-dzić przysłowie: „Że jeden sieje, a kto inny zbiera” (Jan 4,37). Niepowodzenie owej nocy stało się podstawą wyniku, o którym Szy-mon nigdy nie myślał, tj. o cudownym poło-wie, o jego powołaniu do apostołstwa. Bóg obiera własne drogi do naszego szczęścia. Wynika to z całej historii życia Chrystusa Pana. Nigdy jeszcze żaden człowiek nie pra-cował pozornie tak na próżno jak Chrystus. Jak gorzko brzmią w ustach Jego te słowa: „Gdybys i ty poznało i właśnie w ten dzień twój, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi” (Łk. 19, 12). Jaka scena rozegrała się przed trybunałem Pilata: „Gdy go tedy ujrzeli najwyżsi kap-lani i studzy, zawołali mówiąc: Ukrzyżuj, ukrzyżuj go. Rzecze im Pilat: Weźcie go wy i ukrzyżujcie, bo ja w nim nie znajduję wi-ny” (Jan 19, 6).

Jezus wiedział, że to na niego przyjdzie i stąd na początku swego wystąpienia po-wiedział do uczniów swoich: „Jam was po-słał żać to, czegoście nie wypracowali” (Jan 4, 38). Albo ta rozdzierająca skarga Jezusa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?” (Mt. 27, 46), i jego ostatnie słowo „Wykonało się” (Jan 19,30). — Również i Piotr miał się uczyć; pierwszej lekcji udzielił mu Jezus przy połowie ryb, lecz nauka ta nie odniosła szczególnego skutku, jak to wynika z zacho-wania się Piotra w czasie męki Jezusowej.

Jak zupełnie inaczej zachowała się Matka Jezusowa! Nie rozpaczala, lecz mężnie trwa-ła podczas godzin na Golgocie. A była to dla niej ciężka próba. Ojciec niebieski był wpraw-dzie obecny, ale pozornie usunął się od niej całkowicie. Jest to owo wielkie milczenie wieczności, skąd nie otrzymujemy żadnej od-powiedzi, właśnie kiedy jej najtęskniej oczekujemy. Ale czy te godziny były dla Maryi bezowocne? Czyż właśnie wtedy nie stały się okazją do zdobycia korony męczenniczej? Przedziwne są drogi Opatrzności Bożej! Czy może ktoś powiedzieć, że nie prowadzą one do celu, i to najpewniej i najszybciej?

Jeden z dawnych pisarzy kościelnych, Ter-tulian, tak pisze: „Bóg jest cierpliwy, ponie-waż jest wieczny”. Słowa te mają podwójny sens. Najpierw, że Bóg zsyła na swoich naj-bliższych częste doświadczenia. Nie zdejmuje z nich krzyża, który im nałożył, lub też który oni sami sobie czy inni im przygotowali. Z łatwością mógłby Pan to uczynić, ale nie ro-bi tego, raczej przygląda się, jak gdyby bo-leść jego sług była dlań obojętna. A dla-czego? Bo jest wieczny, i bo wieczne są także dusze. Ponieważ wiernym swoim potrafi od-dać wieczną nagrodę i zamierza tak czynić z tymi, co ufają jego obietnicom (por. Naśla-

W związku z nadaniem przez Ra-dę Państwa KS. DR ANDRZEJO-WI WANTULE (Biskupowi Koś-cioła Ewangelicko-Augsburskiego) tytułu profesora zwyczajnego i KS. DR WOLDEMAROWI GAST-PARY'EMU (Rektorowi Chrześci-jańskiej Akademii Teologicznej) tytułu profesora nadzwyczajnego, Redakcja Katolickiego Tygodnika „Rodzina“ składa szczerze gratula-cje i życzy dalszych sukcesów w pracy naukowej i dydaktycznej.

dowanie Chrystusa 1,12). Dla człowieka dob-rego nie ma bezowocnej pracy, nie istnieje bezskuteczne zarzucanie sieci. Chociaż wszyst-kie jego plany spełzną na niczym, powie so-bie: Inni po mnie będą zbierać.

A jakie jest postępowanie ludzi złych? „Bóg jest cierpliwy, bo jest wieczny”. Słowa te oznaczają, że Bóg także złym lu-dziom pozwała nieraz długo uprawiać nie-cne czyny. Jeżeli jednak ofiarowane im łaski ciągle odpychają od siebie, nie omi-nie ich sprawiedliwy sąd Boży. Będą musieli stanąć przed Bogiem, choćby nie wia-domo jak długo żyli, bo coż to jest wobec wieczności! Jeżeli zbrodniarz zostaje skaza-ny na śmierć i gdyby w noc jego wyrok po-przedzającą ustawicznie przeklinał sędziego, Boga i cały świat, to dozorca nie będzie wkra-czał, bo wie, że za kilka godzin język ten nie będzie już przeklinał. Podobnie i Bóg nie wkracza zazwyczaj natychmiast, kiedy grzesznik lekceważy jego przykazania czy też nim gardzi. Pewien człowiek wszedł do pociągu i ledwie zajął miejsce, zaczął bluźnić wo-lając: „Udowodnię wam, że nie ma Boga”. Następnie wstał i zawołał: „Jeżeli istnieje Bóg, to niech mnie na miejscu zabije!”. Na-stąpiła cisza, a ów człowiek za chwilę usiadł i powiedział z uśmiechem: „Widzicie, że nie ma Boga, bo inaczej nie pozwoliłby mi na takie postępowanie!” Biedny człowiek! — musimy powiedzieć. Przecież Bóg już często dopu-szczał takie bluźnierstwa, milczał nawet wtedy, gdy krzyżowano Jego Syna. „Bóg jest cier-pliwy, bo jest wieczny”. Przysłowie mówi: Nie ma złego, które by na dobre nie wyszło. Bóg może sprawami tak pokierować, że lu-dzie źli przyczynią się do Jego uwielbienia.

Również i my musimy uczyć się czekania. „Bóg jest cierpliwy, bo jest wieczny”. Chce On, byśmy się pod tym względem stali do niego podobni, abyśmy się nauczyli czekać. Nie chodzi tu na razie o czekanie, czyli o cier-pliwość wobec naszych bliźnich, lecz o cze-kanie na spełnienie się obietnic Bożych, naz-wane zwłkle ufnością pokładaną w Bogu. U-fajmy Bogu, jak Piotr przy połowie ryb, jak przy swoim ostatecznym oddaniu się Boskie-mu Mistrzowi. Wpajajmy również tę ufność Bogu wśród naszego otoczenia! Pewien bog-ogojny mąż, widząc młodego człowieka pog-rążonego w smutku, miał zwyczaj odzywania się do niego w ten sposób: „Czy popelnilesz grzech, że jesteś taki zamyślony?” A jeśli za-pytany negował, święty powiedział do niego: „To nie masz żadnego powodu, żeby się smu-cić”.

Tak samo i my, jeżeli posiadamy łaskę bę-dąc w przyjaźni z Bogiem, nie wolno nam się lękać, choćby przyszły na nas godziny smut-ku, jak na Matkę Bolesną. Tego sposobu trzy-mał się już Dawid; w największym ucisku ułożył psalm 26, którego słowami rozpoczyna się dzisiejsza Msza święta: „Pan światłem i zbawieniem moim, przed kim mam się trwo-żyć? Pan życia mego obrońcą, kogoż mam się lękać? Prześladowcy i wrogowie moi sami się potkna i zginą”.

Ks. dr ST. MAĆKOWIAK

Sytuacja panująca w Wietnamie Południowym stanowi jedno z niebezpiecznych ognisk napięcia międzynarodowego. W dwadzieścia jeden lat po zakończeniu największej w dziejach świata wojny, naród wietnamski daleki jest od doznawania owoców pokoju i musi walczyć twardo o swoją egzystencję, wolność i suwerenność.

Z największym zainteresowaniem i troską ale i sympatią dla walczącego narodu wietnamskiego śledzimy koleje jego zmagania z bezwzględna siłą okrutnego imperializmu. Doświadczenia narodu wietnamskiego są nam bliskie i zrozumiałe, ponieważ i my mamy za sobą walkę o prawo do istnienia.

Z doświadczeń historii czerpiemy tę pewność, że walka wyzwolenicza prowadzona o byt i zachowanie narodu przez wszystkie siły patriotyczne i ludowe musi zakończyć się ostatecznym zwycięstwem, jakkolwiek wielka byłaby cena takiego zwycięstwa.

Ubolewamy, że odpowiedzialność za agresję i interwencję zbrojną w Wietnamie spada na naród amerykański, który w swej historii ma piękne karty walki o wolność i demokrację, i który przynajmniej do dziedzictwa chrześcijańskiego. Dlatego wyrażamy gorące uznanie tym siłom w narodzie amerykańskim, które przeciwstawiają się polityce wojny i eskalacji nacisku militarnego, stosowanego przez siły zbrojne Stanów Zjednoczonych w Wietnamie.

Solidaryzujemy się całkowicie z wypowiedzią naszego ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego, który przed paru dniami mówił o konieczności zastąpienia eskalacji siły i terroru przez eskalację upartych, konsekwentnych wysiłków pokojowych.

Współczuciem i ubolewaniem napelnia nas fakt rozszerzenia działań wojennych na terytorium Demokratycznej Republiki Wietnamu. Życzymy narodowi wietnamskiemu rychłego i zwycięskiego zakończenia jego walki wyzwoleniczej, zjednoczenia kraju i odbudowy życia, jako owocnego wyniku jego obronnych zmagania.

Porozumienie genewskie sprzed 12 lat może stanowić dobry początek akcji politycznej i dyplomatycznej, zmierzającej do zakończenia sytuacji wojennej w Wietnamie. Nie godzi się zaniedbywać tego, co już zostało osiągnięte, ale przeciwnie, budować na tych osiągnięciach dalsze poczynania zmierzające do zażegnania niebezpiecznego ogniska niepokoju w Azji wschodniej.

W duchu upragnionego pokoju, pozdrawiamy bohaterski naród wietnamski, zarówno chrześcijan jak buddystów, wierzących i niewierzących, zjednoczonych w wspólnej walce o wyzwolenie.

Warszawa, w dwadzieścia jeden lat od zakończenia II wojny światowej w Europie.

RZYMSKOKATOLICY

ZWIĄZEK NOSZĄCYCH KOLORATKI

Robotnicy samochodów mają U.A.W. Nauczyciele zorganizowali związek Encykliki papieskiej usilnie bronią prawa ludzi do dobrowolnego tworzenia stowarzyszeń i popierania specjalnych zainteresowań. Dlaczego więc nie mogliby być Amerykańskiej Federacji Księżów ciężko pracujących, sług Kościoła Rzymskokatolickiego? W ubiegłym tygodniu ks. William DuBay z Los Angeles przystąpił do próby utworzenia związku dla 59.000 rzeszy księży, aby znaleźć lepsze zarobki i lepsze warunki pracy.

WOLNOŚĆ I DYSCYPLINA

Ks. DuBay jest rozgoryczonym młodym wikariuszem, który przewodniczył pewnej grupie ludzi, która w roku 1964 zasygnowała publicznym żądaniem, aby papież usunął z białego w Los Angeles kardynała Jamesa Francisca Mac Intyre'a oskarżając go, że jakoby popierał prawa cywilne Murzynów. Po tym wszystkim ks. DuBay został przeniesiony jako kapelan Szpitala św. Jana w miejscowości Święta Monika. Na tym stanowisku ks. DuBay miał dużo czasu do rozmyślenia nad niesprawiedliwością w życiu księży. Jego dziesięciopunktowy program, wymagający korekty, proponuje położenie kres dołownemu przenoszeniu księży do innych miejsc pracy, posiadania polityki ubezpieczeniowej. To dałoby księżom prawo do obrony przed ewentualną suspensą. Zawodowe uposażenie byłoby kresem zależności księży od ofiar za posługi kapłańskie.

Ks. DuBay uparczywie twierdzi, że nie narusza prawa biskupów do rządzenia, lecz tylko szuka przywrócenia straconej równowagi w Kościele między dyscypliną a wolnością. Mówi on: „Związek jest jedyną drogą, na której Kościół może stosować swoje socjalne nauki dla siebie”. Ta propozycja ukazuje fakt, że ksiądz parafialny nie ma przywileju korzystania z praw i nagród. Związani ślubem posłuszeństwa jest tylko podmiotem polecenia swego biskupa i nie ma kanonicznych środków zaprotestowania tyrańskiemu porządkowi. Pensje natomiast otrzymuje około 150 dol. miesięcznie — wyżywienie i mieszkanie.

BISKUPI WYBIERANI

Związek księży to nie jest jedyna zmiana, jaką ks. DuBay chciałby widzieć w Kościele. Przygotowana do publikacji jego książka pt. „Kościół Ludowy” (Doubleday, 4,50 dol.), w której ks. DuBay umieszcza na czołowym miejscu program reformy, gdzie myśli Lutera porównuje z papieżami. Między innymi ks. DuBay sugeruje, aby biskupi byli wybierani w określonych terminach, a ich postanowienia były uzgadniane z wiernymi; aby system szkół parafialnych był zmieniony na korzyść swobodnych programów w celu nauczania katolików głównej akcji chrześcijańskiej. Ks. DuBay nagli, ażeby Kościół dobrowolnie zrezygnował z narzucania prawa takiej czy innej liturgii i wiary, a niech poszczególne grupy ludzi tworzą je.

Związek ks. DuBay'a osiągnie niewątpliwie duże rezultaty. Księża sympatyzujący z tą myślą nie chcą przyłączyć się do tej akcji, aby dobrowolnie nie iść na szubienicę. Co więcej, Federacja Księży

ks. DuBay'a nie otrzyma pomocy od A.F.L.—C.I.O., której przewodniczący katolik, człowiek świecki George Meany jest zdania, że związki rzemieślników udzielają pomocy tym, „którzy pracują zarobkowo i są zależni od przedsiębiorcy”. Samowładcy kardynał McIntyre wyraził swoje niezadowolone i przeniosł ks. DuBay'a z parafii św. Jana do parafii św. Moniki na stanowisko wikariusza i zmniejszył jego miesięczne pobory o 50 dol. Ks. DuBay, ostrzegł, że jeśli kardynał będzie nadal próbował zahamować rozwój związku, będzie ścierał się sędziwnie Eminencję za pogwałcenie praw, które stoją w obronie pracy organizatorów. Kardynał McIntyre suspendował ks. DuBay'a.

TEOLOGIA

EKUMENICZNA DROGA UCZENIA SIĘ

Chrześcijańskim paradoksem jest to, że protestanci i rzymskokatolicy są podzieleni w kulcie. Na poziomie nauk świeckich i teologii idą razem. Protestantki Związek Seminarium Teologicznego w Manhattan i zarządzany przez jezuitów Uniwersytet w Fordham osiągają następny punkt celu ekumenicznego, tj. tworzą wspólny program nauczania teologii. Od września br. instytucje te będą dzielić biblioteki i jedna drugiej honorować stopnie naukowe. Co więcej, każda szkoła będzie zamieszczać w swoich katalogach program pięciu kursów i będą one dostępne dla każdej z tych instytucji. Na początek nastąpi wymiana profesorów. Jezuita Robert Johann będzie wykładał katolicką teologię moralną w Związku przez jesienią semestr. Następny semestr będzie uczył profesor Związku Tom Driver wykładając teologię Paula Tillich'a.

Te dwie szkoły jednak nie są pionierami. Seminarium Duchowne Kolegium św. Alberta w Oakland, Kalifornia, połączyło się z sześcioma teologicznymi szkołami protestanckimi w Bay Area, aby stworzyć Związek Teologiczny („Time”, 6 listopada 1964). W ubiegłym roku trzy seminaria w Dubuque, Iowa, (prezbiteriańskie, protestanckie i katolickie) połączyły się z Uniwersytem w Iowie, aby stworzyć podobną organizację — „Stowarzyszenie Fakultetów Teologicznych”.

OD HEREZJI DO ZROZUMIENIA

Jako wynik ekumenicznej wymiany seminarium przeszły od zdoktryzowania do informacji, traktując myśl ludzi różnych wyznań nie jako herezję, które należy niszczyć, lecz jako myśli, które należy ocenić. Driver ze Związku ma zamiar przedstawić ten sam rodzaj za i przeciw argumentów na temat teologii Tillich'a w Fordham, która obecnie przedstawia on Związkowi.

Wielu uczonych myśli, że eksperyment ekumeniczny dopiero się zaczął. Dr Lynn Leavenworth, dyrektor teologicznego wychowania baptystów amerykańskich, w listopadzie ub. r. zaproponował zjednoczyć seminarium protestanckie i katolickie. „To nie ma sensu” — powiedział on — „mieć seminarium baptystów, metodystów, Kościoła Episkopalnego i prezbiterian. Oczekuję dnia, kiedy seminarium nie będą kierowane przez ten czy inny Kościół”.

Na podstawie pisma „Time”
oprac. ks. S. MUCHLADO

Okres powojenny charakteryzuje dążność do tworzenia związków ponadpaństwowych zarówno o charakterze gospodarczym, jak i politycznym. Przejawem tej tendencji na terenie państw arabskich było stworzenie w 1945 r. (22.III) Ligi Państw Arabskich, która mimo wielu istniejących sprzeczności, mimo różnic ustrojowych działa po dzień dzisiejszy i stanowi ważki czynnik w powojennej polityce.

Pełne ujednoczenie stanowiska krajów arabskich w sprawach politycznych oraz integracja ich gospodarki stworzyłaby blok o znacznej sile i w konsekwencji zapewniłaby im stosowny wpływ na wydarzenia międzynarodowe. Tym bardziej, gdyby integracja objęła nie tylko państwa arabskie, ale i inne związane z nimi wspólnotą wyznaniową. Chodzi tu przede wszystkim o szereg państw afrykańskich. Tego rodzaju próby są stale podejmowane aczkolwiek — jak na razie — bez większych rezultatów praktycznych.

W kwietniu 1958 r. doszło do ściślejszego związania państw Maghrebu czyli Maroka, Algierii i Tunezji. Właściwie jednak sprawa utknęła w miejscu. Maghreb jest nadal raczej pojęciem geograficznym, w dziedzinie politycznej zaś i gospodarczej nie wykazuje większej chęci do działania.

Podobnie, czy też — jeszcze gorzej — skończyły się próby integracyjne na pozostałych terenach arabskich. W lutym 1958 r. powstała Zjednoczona Republika Arabska (ZRA), w skład której wszedł Egipt i Syria. Niemal jednocześnie — jako swego rodzaju siła konkurencyjna — powstał drugi związek — Arabskie Państwo Federalne Iraku i Jordanii. ZRA rozpadła się we wrześniu 1961 r., Arabskie Państwo Federalne już w lipcu 1958 r.

Kolejną próbą zjednoczeniową był układ z kwietnia 1963 r., zawarty między Egiptem, Syrią i Irakiem. Już po paru miesiącach partnerzy zapomnieli o swych przyrzeczeniach.

Pierwszego stycznia ub. r. weszło w życie porozumienie podpisane w 1964 r. przez Egipt, Syrię, Irak, Jordanię i Kuwejt, na mocy którego państwa sygnatariusze zobowiązały się do zlikwidowania granic celnych w ciągu 5—10 lat, uznały wolny ruch towarów zarówno pochodzenia krajowego jak i zagranicznego, wolny ruch osób i kapitałów. Wzorcem dla wspomnianego porozumienia był Traktat Rzymski, stanowiący podstawę zachodnioeuropejskiego wspólnego rynku (EWG).

Tak więc arabski wspólny rynek, obejmujący na razie cztery państwa, ponieważ Kuwejt odstąpił od porozumienia, zaczął działać. Warto zauważyć, że państwa arabskie są państwami rolniczymi i mimo zacofania, mimo ogromnych trudności, spowodowanych warunkami klimatycznymi, zwłaszcza brakiem wody, w tej dziedzinie mogą — do pewnego stopnia — stać się organizmem samowystarczalnym. Gorzej wygląda sprawa przemysłu. W tym zakresie wszystkie kraje arabskie muszą rozpocząć niemal od zera. ZRA — państwo najbardziej przemyślowane — posiada rozwinięty przemysł włókienniczy, rolno-spożywczy, zaczął przemysł chemicznego i metalowego, ale w innych dziedzinach stanowi również białą kartę.

Jeśli chodzi o prognozy na przyszłość, to chyba można zaryzykować twierdzenie, że Liga Państw Arabskich przeszła już ogólną próbę życia i w dalszym ciągu — z coraz większym skutkiem — umacniać będzie jedność arabską w dziedzinie politycznej. W dziedzinie gospodarczej rolę tę spełni wspólny rynek. To są dwa czynniki, które faktycznie zdecydować mogą o odrodzeniu potęg arabskiej. (k)

KOŚCIÓŁ W GORZKOWIE NOWYM UMIŁOWANYM DOMEM

Piękny jest zwyczaj uroczystego obchodzenia pamiątki powstania parafii i poświęcenia kościoła. Jest on wyrażeniem swojej miłości i wierności dla przybytku Boga, do kościoła. Zwyczaj święcenia pamiątki założenia kamienia węgielnego pod dom Bo-



ży wypływa ze słów Psalmu: „Panie i nam są miłe przybytki Twoje. Serce nasze je umiłowaliśmy i zawsze tęskni do sieni Twoich.”

Parafianie z Gorzkowa obchodząc 39-lecie powstania parafii i budowy kościoła, stwier-



dzają, że dla nich jest drogi i bliski przybytek Pański.

Oni to wychowani w duchu nauki Pisma Świętego, mocno w sercu mają i przechowują słowa Psalmu 84:



„O jako są miłe przybytki Twoje,
Panie zastępów!

żąda i bardzo tęskni dusza moja
do sieni Pańskich; serce i ciało
moje pochutniwa sobie do Boga żywego
o to i wróbel znalazł sobie domek
i jaskółka gniazdko swoje, gdzie pokłada
ptaszęta swoje, u ołtarzów Twoich
Panie zastępów, królu mój i Boże miły:
Błogosławieni, którzy mieszkają w domu
Twoim, będą Cię na wieki chwalić.”

I tak jak przed 39 laty parafianie pielęgnowali tę radość i miłość do swego kościoła, tak



i dzisiaj w tym domu Bożym nasycają swoje tęsknoty wewnętrzne, duchowe, korzystając każdego dnia z tego domu, tam posilają się, pracują i znajdują owoce swojej pracy, tam odpoczywają i znajdują pocieszenie i schronienie w walce ze złem oraz czują się bezpiecznie w Bogu.

Ciekawa jest również historia parafii, którą w krótkim zarysie przedstawia się następująco:

Na terenie dekanatu lubelskiego, znanego z pięknych i bogatych tradycji Kościoła Polskokatolickiego, znajduje się parafia Gorzków p. w. „Podwyższenia Krzyża św.” Na pozór parafia jest podobna do wielu innych. Ale tyl-

ko na pozór... Wielką atrakcją parafii w Gorzkowie jest nie tyle sam kościół parafialny, ale głęboka wiara w zwycięstwo „Prawdy”. W imię tej „Prawdy” parafianie w 1927 roku podjęli nieubłaganą walkę z wyzyskiem oraz gwałceniem i deptaniem godności ludzkiej przez duchowieństwo rzymskokatolickie. W walce tej przewodniczył ks. Jan Perkowski, który dnia 8 maja 1927 roku odprawił pierwsze nabożeństwo, używając w całej liturgii języka ojczystego — polskiego — w prowizorycznej kaplicy we wsi Podgórami.

Frekwencja była tak liczna, że parafianie postanowili dalsze nabożeństwa odprawiać na terenie osady Gorzków.

Ukonstytuowana Rada Parafialna pod przewodnictwem ludzi świeckich wydzierżawiła od gminy większą działkę, na której przystąpiono do budowy własnego murowanego kościoła.

Entuzjazm i zapał parafian był tak wielki, że w okresie jednego roku stanął pokryty blachą piękny kościół.

Ówczesny proboszcz rzymskokatolickiej parafii w Gorzkowie postanowił organizującą się parafię polskokatolicką zniszczyć. Pomagali mu w tym urzędnicy gminy, nauczycielstwo i policja. Nacisk rzymskiej „plebanii” na urząd gminy Gorzków doprowadził do tego, że unieważniona została uprzednio zawarta z Radą Parafialną umowa o dzierżawie placu, na którym stanął kościół i sprawę oddano do Sądu Powiatowego.

Sąd Powiatowy zarządził eksmisję budynku kościelnego. W oparciu o wyrok sądowy nowo utworzonej parafii groziło rozebranie kościoła. Odważna postawa parafian i sympatyków nie dopuściła do rozbiórki kościoła. Postanowiono bronić się. Zaskarżono więc wyrok Sądu Powiatowego do Sądu Okręgowego. Rozpatrzenie sprawy przeciągało się z roku na rok. Dopiero Sąd Najwyższy w 1935 roku uchylił wyrok Sądu Okręgowego w Lublinie.



W międzyczasie sanacyjne władze policyjne, będące na usługach duchownych rzymskokatolickich, skonfiskowały wszystkie szaty i sprzęt liturgiczny.

mo szykan, prześladowań, łamanie tole-
cji religijnej, gwarantowanej przez Kon-
cję, wywierania nacisku, większość pa-
n pozostała wierna swemu Kościołowi
odowemu. Przetwała też ciężki okres hi-
owskiej okupacji.

o wyzwoleniu parafianie z wielkim zapa-
przystąpili do remontu kościoła. Obniża-
się terenu i wilgotność powodująca laso-
ie się cegły i opadanie tynków, wyma-

nieustannej konserwacji. Pracami tymi
i się członek Rady Kościoła ks. Marcin
czak, który piastuje stanowisko probosz-
od 1937 roku. Przeżył on wraz ze swymi
mfianami różne ciężkie chwile tak przed
i w czasie koszmarnej okupacji, podczas
rej czynnie pracował w antyhitlerowskich
anizacjach podziemnych.

u to odrestaurował kościół, rozbudował
panię, ogroził budynek kościelny, dokupił
kujący sprzęt liturgiczny.

7 niedzielę dnia 8 maja br. na odgłos dzwo-
kościelnego zgromadzili się liczni parafia-
na doroczną uroczystość powstania para-
W uroczystej Mszy św. wzięli udział za-
szeni księży z Warszawy, Gródka, Żółkiew-
Także i lud wierny wypełnił kościół słu-
jąc nabożnie wygłaszanych nauk i czując
jedność całego Kościoła. Śpiewane pieś-
miały jakąś specyfikę, były one rzewne,
kne i mające w sobie coś ze skargi i coś z
łości i siły.

utaj głęboko wrósł w serca ludzkie nasz
kościół. Żyją nim ludzie na co dzień i dumni
z niego, bronią go przed atakami, zdolni są
wykazała historia tej parafii na przestrze-
39 lat do wyrzeczeń, poświęceń i ofiar.

est sprawą bezsporną, że to właśnie ks.
rcin Tymczak w ciągu długoletniej swej
cy ukształtował oblicze moralno-ideowe
rafian i dał się poznać jako wzorowy dusz-
sterz, dobry gospodarz i ofiarny społecz-
i. Jego działalność, troska o każdego para-
mina zjednały mu szacunek nie tylko u
oich, lecz i u obcych.

tu w Gorzkowie spotkanie z parafianami
kazało, że są wierni którzy pragną zbliżyć
do Boga i duchowo umocnić. Mieniły się
rwne chusty, kłoniły się głowy przysypane
wizną obok młodych i dzieci i słychać było
stchnienia, a gdzieś tam z trudem po-
trzymywane łzy płynęły po twarzy.

Rozmოდleni czuli obecność i bliskość Boga.
zyjemna była rozmowa z parafianami po
pózycy sumie. Widziało się, że ci wierni
edzą czego chcą od Boga, Kościoła i życia.

Ks. TADEUSZ GOTÓWKA

„Ani biskupa zdrajcę nie uniewinniamy“

„Dla całej Polski, a szczególnie dla tej diecezji
(krakowskiej) stworzył on (Stanisław biskup) potężny
styl pasterskiego myślenia, czucia i czynów... Widocz-
nie w planach Opatrzności Bożej, dla Kościoła świę-
tego w Ojczyźnie naszej, potrzebne były takie wzor-
y. I dlatego my wszyscy — biskupi, kapłani i lud
wierny — od wizji św. Stanisława wyzwolić się nie
możemy. Co więcej, wyzwolić się nie chcemy...“
Ks. kardynał Stefan Wyszyński.

Niewiele faktów o św. Stanisławie zanotowa-
ła historia. Wspomniał w jednym z listów ksią-
żę czeski Wratysław o konflikcie króla polskie-
go z biskupem, w kalendarzu kapituły krakow-
skiej odnotowano, że dnia 11 kwietnia 1079 r.
„zabity umarł” i wreszcie słów kilka pozosta-
wił na ten temat Gall Anonim. Ten ostatni pi-
sał swą kronikę mniej więcej w trzydzieści lat
po śmierci biskupa. Było to więc wydarzenie
zupełnie świeżej daty. Na dworze królewskim
znano je i nieraz o nim mówiono. Nieczęsto
biskup „ginał zabity”. Ale Gall jest dziwnie po-
wściągliwy w tym wypadku. Byłby niemal
skłonny pominąć ten fakt milczeniem. Jak
gdyby obawiał się, żeby kogoś nie urazić. Jego
notatka jest zastanawiająca. Gall pisze:

„Jako zaś król Bolesław był z Polski wyrzu-
cony, długo byłoby o tym mówić; tyle jednak
ujędźcie powiedzieć, że nie godziło się pomazańco-
wi karać pomazańca cieleśnie za jakikolwiek
grzech. To bowiem zaszkodziło mu wielce, że
gdyby biskupa za zdradę skazał na obcięcie
członków, do grzechu dodał grzech. My jednak
ani biskupa zdrajcę uniewinniamy, ani brzydką
zemstę królewską pochwalamy, lecz ostawmy
tę sprawę i opowiedzmy, jak przyjęto króla
Bolesława na Węgrzech”.

Kronikarz uchyla się wyraźnie od omawiania
całej sprawy. Niemniej jednak stwierdza, że
biskup popełnił zdradę i został przez króla ska-
zany na śmierć. Jeden i drugi czyn jest ocenia-
ny negatywnie: i zdrada biskupa, i „zemsta”
króla. Mówi kronikarz: „Nie godziło się poma-
zańcowi karać pomazańca cieleśnie”. Ocena ta
jest zrozumiała w świetle poglądów średnio-
wiecznych, kiedy król — dzięki otrzymanemu
kościelnemu namaszczeniu — był pod względem
uprawnień duchownych równy biskupom, był
również „pomazańcem”.

Do jakich wniosków doszli historycy współ-
cześni na temat wydarzeń, które zaszły za Bo-
lesława Śmiałego i doprowadziły do pozbawie-
nia go tronu? Przez cały okres swego panowa-
nia Bolesław prowadził walki z sąsiadami dla
uniezależnienia się od wpływów obcych, roz-
szerzenia własnych wpływów i granic swego
państwa. Chodził więc ze swymi wojami na
Czechy, na Ruś, na Węgry. I chodził przede
wszystkim przeciwko Niemcom. Co więcej, moż-
na wnioskować, że większa część wspomnianych
wyżej wypraw miała na celu zabezpieczenie się
przed Niemcami, osadzenie na sąsiednich stoli-
cach ludzi sobie oddanych i stworzenie antynie-
mieckiej koalicji, która byłaby zdolna przeciw-
stawić się zakusom niemieckich królów i cesa-
rzy. Nie zawsze się to udawało. Szczególny kło-
pot sprawiał czeski Wratysław, występując
wiernie po stronie cesarza niemieckiego Hen-
ryka IV. Być może, że Wratysław żywił jak
najbardziej rozsądne plany: stworzenia silnego
państwa słowiańskiego, które potrafiloby oprzeć
się również Niemcom. Być może, że czuł się po-
wołanym do tego zadania, niemniej jednak wal-
czył po stronie Niemców przeciwko polskimi bra-
ciom. Starły się z sobą dwie duże osobowości,
dwóch wartościowych wodzów stanęło przeciw-
ko sobie: polski Bolesław i czeski Wratysław.
Mogli oddać dużą przysługę Słowiańszczyźnie,
a wyniszczyli się wzajemnie ku pożytkowi tego
trzeciego. A był nim — cesarz niemiecki. Bo-
lesław bowiem nie był dlužny Wratysławowi.

W ciągu sześciu lat wychowywał na swym
dworze najmłodszego brata Wratysława Jarom-
mira. Brat przeznaczył go do stanu duchownego,
ale Jaromirowi ani w głowie była sukienka du-
chowna i brewiarz. Udał się na dwór polski,
a Bolesław chętnie przysparzał go pod swoją
opiekę. Nie z bezinteresownej przyjaźni oczy-
wiście, ale po to, żeby mieć w rękę narzędzie,

którym posłużyć by się można w walce prze-
ciwko Pradze. Tym razem przewidywania za-
wiodły. Jaromir zdecydował się w końcu zostać
biskupem Pragi, a o swym opiekuńcze rychło
zapomniał, a nawet wysługiwał się wiernie
Niemcom, dzięki czemu dostąpił godności kan-
clerza króla niemieckiego.

Lepiej powiodło się Bolesławowi na Rusi i na Wę-
grzech, gdzie mimo przejściowych trudności udało mu
się zabezpieczyć interesy swego państwa i stworzyć
podstawy dla solidnego sojuszu w walce z Niemcami.
Na Węgrzech niezawodnym sojusznikiem był Gejza,
a następnie Władysław, który „wychowany od dzie-
ciństwa w Polsce był całym Polakiem w obyczajach
i sposobie życia”.

Walcząc z cesarzem i zabiegając o względy papieża
udało się Bolesławowi uzyskać koronę królewską —
ten widomy symbol niezależności państwowej. Wśród
cesarskich stronników zawrzało. Jeden z kronikarzy
niemieckich zapisał z oburzeniem:

„Książę polski, trybutariusz naszych królów,
którego państwo już z dawna było podbite i prze-
mienione w prowincję, gdy spostrzegł, że nasi
panowie, zajęci sprawami domowymi, nie mają
wolnej ręki do wojowania z cudzoziemcami,
więc uniesiony pychą przywłaszczył sobie god-
ność i imię królewskie, przywdział koronę i w
sam dzień Bożego Narodzenia poświęcił go
piętnastu biskupów. O czym gdy się dowiedzieli
nasi, którym godność ojczyzny leżała na sercu,
poczęli sobie wzajemnie wyrzucać, że gdy mię-
dzy sobą się wyrzynają, wykarmili tym potęgę
barbarzyńców, tak iż książę czeski już po trzy-
kroć spustoszył państwo niemieckie żelazem
i ogniem, zaś polski pokusił się bezwstydnie
o koronę królewską przeciw prawom i na hań-
bę naszego królestwa niemieckiego”.

Pretensje W. Hermana do tronu musiały za-
pewne poprzeć niektóre rody polskie. Wśród
zwolenników młodego księcia znalazł się rów-
nież Stanisław, biskup krakowski. Być może,
że opowiedział się wprost po stronie czeskiego
Wratysława, który niby broniąc praw Herma-
na zagarnąć pragnął Kraków (dłatego zapewne
biskupa uznano za zdrajcę). Bolesław uniesiony
gniewem skazał biskupa na śmierć. A że za
zdradę prawo przewidywało śmierć przez obcię-
cie członków, taką karę wyznaczył król i dla
biskupa.

Surowy wyrok wywołał oburzenie i przyczy-
nił się do utraty sympatii w narodzie. Skorzy-
stał z tego Wratysław zajmując Kraków. Boles-
ław z żoną i z synem uszedł na Węgry. „Cie-
szył się Władysław węgierski — pisze Gall —
na przyjazd Bolesława jako brata i sprzymie-
rzeńca, ale chował też w sercu gniew, bo trud-
no mu wybaczyć Władysławowi (Hermanowi),
że mu się stał wrogiem”. Z Bolesławem uszły
na Węgry rody Jastrzębiów i Strzemieniów.

Tak więc do rozbitcia państwa i do zwycię-
stwa wrogów przyczyniła się zdrada biskupa
krakowskiego. Źródła milczą, jakie kierowały
nim motywy. Ambicja własna, czy interes ro-
du? Fakt jest faktem, że biskup Stanisław po-
pełnił zdradę, działał na szkodę państwa z po-
budek politycznych. Cała ideologiczna legenda
o wystąpieniu biskupa przeciwko grzechom kró-
lewskim, cała fantastyczna opowieść o posie-
kaniu ciała przez króla i o zrośnięciu się ciała
w jedną całość jest pobożnym wymysłem cza-
sów późniejszych, stworzonym na użytek Ko-
ścioła rzymskiego, a właściwie — jego dostoj-
ników, walczących o wpływy polityczne w pań-
stwie.

Ucieczkę Bolesława wykorzystali natychmiast
wrogowie Polski. Cesarz Henryk na synodzie
w Moguncji (1086 r.), na którym przewodniczyli
legaci antypapieża, ofiarował Wratysławowi ko-
ronę i stworzył wielką diecezję praską, do któ-
rej włączył Śląsk i „Kraków aż po Bug i Styr
z krainą Wagu”. Następnie arcybiskup Trewiru
koronował Wratysława w Pradze a ludność wi-
watowała na cześć „króla czeskiego i polskiego”.

„Żeby przedstawić Stanisława świętym — pi-
sze jeden z wybitnych polskich historyków —
trzeba było wymyślić na Bolesława potwarze
tak obrzydliwe, że równie szpetnych nie spotkać
w naszej historiografii. Ale nie dość, trzeba też
było postawić taką też historiograficzną: że za jed-
nego biskupa Pan Bóg sroży się nad całym na-
rodem przez długie pokolenia, karze zarówno
winy jak i niewinnych, odbiera koronę, roz-
dziera ojczyznę na kawały i rzuca ją postron-
nym na złupienie. Taką myśl przewrotną wy-
powiadali autorzy kanonizacji... chociaż cała ich
rzecz polegała... na pomyleniu faktycznej praw-
dy”.

KOŚCIÓŁ ZA PIASTÓW

Jak wiele inych zagadnień z wczesnohistorycznego okresu naszych dziejów, tak i zagadnienie sytuacji prawnej Kościoła w tym okresie nie jest jeszcze dość dokładnie zbadane i wyświetlone. Historycy odtwarzają całość znikłych fragmentów, z ułamkowych pozostałości i dlatego trudno się dziwić, że w całości tej istnieją luki i rysy. Niemniej jednak znaleźć można fakty pewne, stwierdzone, nie podlegające dyskusji. Zanotowali je kronikarze, przechowała ziemia...

Przyjęcie chrześcijaństwa zrodziło nową sytuację społeczno-prawną. Było źródłem nowych zależności i zobowiązań. Państwo zyskiwało nową płaszczyznę działania, wchodziło jakby w inną sferę bytowania, niedostępną dla państw pogańskich. Książę zaciągał szereg zobowiązań wobec Kościoła, wobec papieża i wreszcie wobec cesarza — jako głowy społeczności chrześcijańskiej. Przyjęcie chrześcijaństwa wiązało więc nie tylko indywidualnego człowieka, ale cały naród.

Jest rzeczą bezsporną, że w stosunku do Kościoła Piastowie pełnili funkcję nadrzędną i opiekuńczą. Gall wspomina, że król jako patron i obrońca bronił spraw Kościoła. Głową Kościoła był oczywiście papież. Ale papież był daleko, a książę był blisko. Niejednokrotnie papież był uwikłany w różnego rodzaju spory, walki i trudności, ulemożliwiające wprost pełnienie jego funkcji. Książę zaś był zawsze na miejscu. On więc rozstrzygał i decydował. Zgodnie z interesami reprezentowanego przez siebie społeczeństwa, a częściej jeszcze — zgodnie z interesami własnego rodu i własnej dynastii.

W organizacji Kościoła polskiego za Piastów bardzo istotną rolę odegrał zjazd gnieźnieński. Był to nie tylko zjazd o charakterze politycznym, wytyczający zasady współpracy między młodym państwem chrześcijańskim a cesarstwem, ale i zjazd, posiadający charakter synodu kościelnego, podczas którego rozstrzygano zagadnienia kościelne. Otto

przybył na zjazd w otoczeniu biskupów i kardynałów, których traktować należy jako legatów papieskich. Synod gnieźnieński m. in. wytyczył granice biskupstwa poznańskiego i nowych erygowanych wówczas biskupstw — wrocławskiego, kołobrzckiego. Biskup poznański jako biskup misyjny sprawował dotychczas jurysdykcję nad ludnością całego państwa, na synodzie gnieźnieńskim jurysdykcję jego ograniczono do wytyczonych granic diecezjalnych. Fanuje powszechne mniemanie, że Bolesław Chrobry został upoważniony podczas synodu do nominacji nowych biskupów.

Powoływanie do życia nowych diecezji i wyznaczanie ich granic spoczywało więc w rękach panującego. Niewiele wiedziała kuria rzymska o Poznaniu, Gnieźnie, Płocku czy Kruszwicy. Tworzenie w tych właśnie, a nie w innych miastach stolic biskupich musiało więc być przejawem woli panującego. W bulli dla biskupstwa wrocławskiego w 1148 r. czytamy, że granice zostały ustalone przez legata i księcia.

Również mianowanie biskupów należało w zasadzie do funkcji panującego. Bardzo często książę wyznaczał kandydata i wysyłał go do Rzymu, aby tam mógł uzyskać konsekrację od papieża. Tak np. Władysław Herman — wiemy o tym z niewątpliwych źródeł historycznych — nadał biskupstwo krakowskie niejakiemu Czasławowi. Krzywousty posłał do Rzymu do papieża Paschalisa II niejakiemu Balduina, którego chciał mieć biskupem krakowskim. Podobnie było z Adalbertem przeznaczonym na biskupstwo pomorskie.

Zwalnianie biskupów z ich stanowisk dokonywało się również za zgodą i wiedzą panującego. Legat papieski Walo usunął dwóch biskupów, ale dokonał tego za przyzwoleniem królewskim. Król brał udział w synodzie, na którym rozstrzygano sprawę i głos królewski miał tu decydujące znaczenie.

Należy jeszcze podkreślić, że biskupi stawali się bardzo często zaufanymi współpracownikami władcy i władca posługiwał się nimi jako swymi wyślanikami w sprawach politycznych.

Bardzo wcześnie ustaliła się praktyka, że papież wysyłał do Polski swoich przedstawicieli, tzw. legatów. Funkcje legata pełnił w 1104 r. Walo, biskup z Beauvais, w 1124 r. kardynał Idzi, w 1146 r. kardynał Humbaldus, w 1149 r. kardynał Guido. Legaci porządkowali sprawy organizacji kościelnej w ścisłym porozumieniu z królem.

Wiele racji przemawiało za tym, że biskupi poczuli się do ściślejszego związku z panującym niż z papieżem. Niejednokrotnie nawet w chwilach otwartych zatargów stawali po stronie władcy. Tak np. mimo interdykty, rzuconego na Polskę przez legata Guidona, arcybiskup gnieźnieński i jego sufragani spełniali swoje funkcje zgodnie z wolą władcy, za co ściągnęli na siebie surową naganą papieża.

Kościół i duchowieństwo korzystało obficie z hojności księcia i innych dostojników państwowych. Trzeba podkreślić, że Kościół miał prawo przyjmować dary i ofiary, które stawały się jego własnością. Jednocześnie jednak kościoły i kaplice, fundowane przez osoby prywatne stanowiły własność prywatną, co w naszym pojęciu jest niezrozumiałym anachronizmem. Kronikarze zanotowali, że w 1187 r. Kazimierz Sprawiedliwy rozstrzygnął spór między kapitułą płocką a Krzywosądem, który rościł sobie pretensje do kaplicy św. Benedykta. W 1206 r. Henryk Brodaty zamienił Psie Pole z kościołem na wieś Oławę z dwoma kościołami i dziesięciną.

Duchowni jak wszyscy poddani podlegali sądownictwu książęcyemu. Ponosili te same kary co świeccy. Drastycznym przykładem zastosowania kary wobec biskupa było stracenie biskupa Stanisława. Według kroniki Wincentego, kapłani nie mając z czego uiścić kary pieniężnej, ginęli na torturach. Innocenty III wyrzucił Władysławowi Laskonogiemu, że kapłanów przetrzymuje w więzieniach i poddaje torturom. Dopiero w drugiej połowie XIII wieku książęta zgodzili się na scedowanie ze swej władzy sądowniczej w stosunku do duchownych. Właściwie do połowy XII wieku nie istniały żadne immunitety (zwolnienia od ogólnie obowiązujących praw). Pierwszym immunitetem było chyba prawo azylu, które obowiązywać miało w świątyniach, ale i ono było niejednokrotnie gwałcone. Powstanie przywilejów i zwolnień od ogólnie obowiązujących praw odnieść należy do okresu Polski dzielnicowej. Kościół wykorzystał sytuację i zmusił słabych książąt do ustępstw. W tym okresie Kościół stawał się arbitrem w sporach między książętami i niejednokrotnie decydował o obsadzeniu stolicy panującego. W tym też okresie Kościół wywalczył dla siebie liczne przywileje.

ZAGROŻONY CELIBAT

W ciągu ostatnich dwóch lat sześćdziesiąt tysięcy a w ciągu ostatniego półroczna około dziesięć tysięcy podań otrzymała kuria papieska od rzymskokatolickiego duchowieństwa w sprawie zwolnienia z wykonywania obowiązków kapłańskich i przejścia do stanu świeckiego. Nie wiadomo ilu z petentów postanowiło rzucić sutannę w celu porzucenia celibatu, ale nie ma wątpliwości, że większość ich stanowią właśnie antycelibanci.

Na dziewięć tysięcy księży w Holandii trzydziestu porzuciło celibat w samym tylko 1965 r. Gorzej jest w krajach południowych. W lutym 1966 r. trzydziestu włoskich księży zwróciło się do papieża z prośbą o zwolnienie od celibatu argumentując, że jest on „nieznośnym ciężarem” nie mającym oparcia ni w prawie naturalnym ni w Biblii. Również w lutym nadeszła do Rzymu petycja trzydziestu trzech księży z Brazylii oświadczających, że za

nimi stoją „setki” księży kolegów. W rzymskokatolickich kościołach USA wywołała ostatnio sensację decyzja 41-letniego księdza Antoniego Girandola, który nie dość, że złamał „ślub” celibatu i ożenił się, ale ponadto — jak podaje Newsweek — (amerykański tygodnik ilustrowany) — tenże ksiądz projektuje założenie „schroniska” dla duchownych rzymskokatolickich, którzy weszli w konflikt z hierarchią.

Dobrze poinformowany korespondent dziennika „The Washington Post”, Godfrey Blakeley, pisze z Rzymu, że ostatni Sobór Watykański obudził wśród duchownych nowe nadzieje co do zniesienia przymusowego celibatu i wywołał w tym względzie poważny kryzys powołań kapłańskich. Seminarium rzymskokatolickie w niektórych krajach (zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej) świecą pustkami. Kościołowi rzymskokatolickiemu grozi katastrofa. Stwierdził to wyraźnie episkopat Ameryki Łacińskiej na podstawie ankiety przeprowadzonej wśród tysiąca księży. Stwierdził to również ostatnio w wywiadzie telewizyjnym holenderski kardynał Alfrink. Oświadczył, że wzrasta ilość duchownych, którzy proszą o zwolnienie z obowiązku celibatu. Powiedział m. in. dostów-

nie: „Nigdzie w Piśmie św. nie ustala się związku między kapłaństwem a celibatem... Dlatego właśnie sprawa tego, czy Kościół zrezygnuje któregoś dnia z obowiązku celibatu, leży tylko w zakresie porządku praktycznego”. Innymi słowy — zdaniem kardynała Alfrinka — celibat nie jest sprawą wiary i dogmatów, można z niego zrezygnować. Wprowadziło go średniowieczne papieństwo (wieki XI i XII) mające ku temu „pewne podstawy”. Holenderski hierarcha z melancholią dodał: „Można się spodziewać, że w przyszłości księża będą mniej gotowi do znoszenia ciężaru celibatu, jeżeli stwierdzą, że wierni nie przywiązują już doń takiej wagi jak ongiś”.

Wpływowy dominikanin francuski, Yves Congar, wysoko ceniony przez papieża Pawła VI, sugeruje, że księża żonaci lepiej wypełnią obowiązki duszpasterskie niż księża niezonaci, ponieważ ci ostatni nie mają właściwego zrozumienia problemów stojących przed małżeństwami i rodzinami. Papież Paweł VI zarzucający tysiącami petycji w sprawie zniesienia celibatu przymusowego już podczas ostatniego Soboru zabrał ojcom Soboru dyskusję na ten temat, rezerwując te sprawy dla siebie podobnie jak i sprawę urodzin. Oficjalnie prowadził nadal „twardy” kurs w stosunku do księży, którzy rzucili sutannę i założyli rodziny. Petycje ich są załatwiane nader opieszałe i przeważnie negatywnie. W urzędowych wystąpieniach papież nadal celibat

przymusowy nazywa „najcenniejszym klejnotem” stanu duchownego. Lecz w praktyce próbuje „ratować powołania”.

Wiadomo, że „nawróceni” duchowni protestancy mogą zatrzymać swoje żony, nawet gdy są rzymskokatolickimi kapłanami. Wiadomo też, że papież coraz częściej korzysta z „prawa łaski” co do „upadłych” księży i uznaje ich małżeństwa, byleby ich utrzymać w stanie kapłańskim. Przykładem może być sprawa włoskiego jezuitę Tondiego, który w 1950 r. porzucił stan duchowny i ożenił się, lecz w 1964 r. otrzymał papieski indult uznający jego małżeństwo i zezwalający mu odprawiać Mszę św. oraz słuchać spowiedzi.

Należy oczekiwać, że podobnych wypadków będzie coraz więcej. Zmusza do tego współczesne życie, od którego — w myśl Soborowej Konstytucji pastoralnej „O Kościele w świecie współczesnym” — Kościół rzymskokatolicki uciec już nie może i raczej nie chce. Miejmy nadzieję, że podobnie jak łacina w liturgii tak i przymusowy celibat zostanie uznany przez „aggiornamento” za przeżytek zdobiący „wspaniałe” muzeum przeszłości Kościoła rzymskokatolickiego.

MIROSLAW STAWIŃSKI



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



Pan J. J. z Bartoszyca przedstawia częsty i drażliwy konflikt sumienia. Cytujemy jego wypowiedź: „Jestem rzymskokatolikiem i czytam stale „Rodzinę” od deski do deski. Ponieważ jestem praktykującym katolikiem, przystępuję codziennie do Komunii św. i uważam, że mój ślub cywilny jest legalnym małżeństwem wobec Boga i ludzi. Na spowiedzi wyznaję, że jestem żonaty, ale nigdy nie dodaję, że tylko na podstawie ślubu cywilnego żyję, wobec czego kapłan udziela mi rozgrzeszenia. Uważam, że wszystko jest w porządku. Ponieważ sąsiedzi mi na ten temat mówią różnie, a nawet mówią, że takie postępowanie jest grzechem ciężkim, dlatego chciałem prosić Redakcję o wyjaśnienie mi tych wątpliwości, za co będę niezmiernie wdzięczny”.

Nauka wiary katolickiej (wiary większości chrześcijan zwanych prawosławnymi, rzymskokatolikami, starokatolikami) uważa małżeństwo za sakrament, czyli za religijny także obrzęd odprowadzany „w obliczu Kościoła” czyli w miejscu poświęconym czci Bożej i przy udziale reprezentanta „świętej władzy”. Tak traktowali małżeństwo pierwsi chrześcijanie, wierni Tradycji Apostolskiej, tak powinni je traktować chrześcijanie współcześni wierzący w „święty, katolicki i apostołski Kościół”. Ślub cywilny jest „legalnym małżeństwem”, w to nie wątpimy, lecz wolno nam zauważyć, że posiada on prawny, pełny walor władz państwowych i w życiu społecznym, ale świeckim. Natomiast każdy „praktykujący katolik” zabiega jeszcze o to, by jego życie rodzinne posiadało walory również wobec przepisów religijnych obowiązujących społeczność kościelną, do której należy.

Wobec powyższego nie możemy orzec, że w danym wypadku „wszystko jest w porządku”. Na usprawiedliwienie można tylko dodać, że Kościół Rzymskokatolicki nieco po faryzejsku wyklada słuszną naukę o nierozzerwalności małżeństwa i uniemożliwia swoim wiernym unormowanie przypadkowo zwichniętego życia rodzinnego.

Ten faryzeizm zmusza ludzi albo do takiej niekonsekwencji, o jakiej pisze nasz czytelnik z Bartoszyca, albo do porzucenia życia religijnego. Kościół Polskokatolicki proponuje wyjście trzecie. Oto nie musi się porzucać praktykowania religijności, gdy się ma trudności z zawarciem ślubu kościelnego po ślubie cywilnym. Wystarczy zmienić kościelną jurysdykcję tzn. przejść np. spod władzy hierarchii rzymskokatolickiej pod władzę hierarchii polskokatolickiej, która trudności życiowe potraktuje w duchu nauki Jezusa Chrystusa i Jego Apostołów. Należy tylko napisać podanie w tej sprawie na adres: Sąd Kościelny, Warszawa, Wilcza 31. Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie serdecznie pozdrawiamy.

Pani H. A. z Chelmic Dużej błaga nas o pomoc przeciw rzymskokatolickim księżom, którzy – jak pisze – „głoszą ludziom kłamstwa o celibacie”. Zwłaszcza chodzi jej o jednego księdza, który nie będąc mężem, został ojcem, nie chce łożyć na leczenie swego dziecka a na rozprawie sądowej „kłamie i zapiera się”, by się wykręcić od naturalnych obowiązków.

Szanowna Czytelniczko! Nasza Redakcja nie jest powołana do prokuratorskich występów w poszczególnych wypadkach naruszenia dyscypliny celibatowej rzymskokatolickiego duchowieństwa. Gdybyśmy chcieli śledzić te wypadki, jak Pani sobie tego życzy, musielibyśmy zatrudnić cały sztab reporterów zajmujących się tylko podobnymi sprawami. Swoje zadanie widzimy w czym innym. Oto stale przypominamy, że celibat przymusowy nie tylko stoi w sprzeczności z duchem nauki Chrystusowej, ale wyrządza też wiele szkód życiu religijnemu za-

równy celibatów jak i chrześcijan ich opiece duchowej powierzonych. Na szczęście ostatnio w argumentacji antycelibatowej wyręczają nas sami dygnitarze rzymskokatolicki. Znany i wpływowy teolog, Iwo Congar, dominikanin francuski i doradca soborowy, dowodzi ostatnio, że księża żonaci lepiej wypełnią duszpasterskie obowiązki aniżeli księża nieżonaci, ponieważ ci ostatni nie mają pojęcia o trudnościach życia rodzinnego. Holenderski kardynał Alfrink w wywiadzie telewizyjnym stwierdził, że w 1965 r. trzydziestu księży w Holandii porzuciło celibat. Ubolewał nad tym, ale musiał przyznać, że „nigdzie w Piśmie św. nie ustala się związku między kapłaństwem a celibatem” i dodał: „Można się spodziewać, że w przyszłości księża będą mniej gotowi do zniesienia ciężaru celibatu, jeżeli stwierdzą, że wierni nie przywiązują już doń takiej wagi jak dawniej”. Wniosek z tego: Losy celibatu przymusowego są w rękach świeckich wyznawców Kościoła Rzymskokatolickiego. Sądźmy, że wypadki takie, o jakich pisze Czytelniczka H. A., proces odcelebatawania przyspieszą dla dobra nie tylko tego Kościoła. Pozdrawiamy.

Pan Józef Piłula z Krakowa stawia nam trzy pytania: 1) Jaki powinien być pogląd chrześcijanina na kult obrazów i na zawieszanie ich w domu? 2) Gdzie można nabyć Pismo św. i które wydawnictwo biblijne podaje tekst najbardziej właściwy? 3) Co znaczy wyraz „Jehowa” i co to są „świadkowie Jehowy”?

Na wszystkie te pytania już niejednokrotnie dawaliśmy odpowiedzi nawet bardzo obszerne. Tutaj odpowiadamy krótko. 1) Każdy chrześcijanin może posiadać w domu obrazy i figury, podobnie jak każdemu wolno przechowywać rodzinne pamiątki. Posiadanie obrazów nie ma nic wspólnego z bałwochwalstwem, o jakim mówi prawo możeszowe. 2) Najłatwiej i zarazem najtaniej można nabyć Pismo św. w Brytyjskim i Zagranicznym Towarzystwie Biblijnym, Warszawa. Nowy Świat. Jest jednak ono trudne w czytaniu, gdyż ma język jezuitów Jakuba Wujka z 1599 r. W ubiegłym roku rzymskokatolickie wydawnictwo Pallottinum w Poznaniu wydało „Biblię tysiąclecia”, lecz po wysokiej cenie, w niewielkiej ilości oraz w duchu swojej doktryny biblijnej. Zespół uczonych Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Warszawa-Chylice przygotowuje lepsze wydanie Biblii, więc radzimy na nie poczekać. 3) Wyraz „Jehowa” wywodzi się z czterech liter hebrajskich I H W H występujących w hebrajskim tekście Biblii. Tekst ten ongiś nie miał znaków samogłoskowych, więc owe cztery litery błędnie czytano jako „Jehowa”. Poprawnie powinno być „Jahwe”. Wyraz ten dosłownie znaczy „Ten, który jest” czyli po polsku „Bóg”. Ludzie nazywający się „świadkami Jehowy” to wyznawcy poglądu religijnego z chrześcijaństwem związanego luźno. (Chrześcijaństwo przyjmuje wiarę w Chrystusa jako Syna Bożego i w Trójcę Św.). Trzeba przyznać, że budzą żywe zainteresowanie Biblią, lecz zbyt gwałtownie podkreślają swą nieomylność w jej wyjaśnianiu. Każdemu wolno czytać Pismo św. bez nacisku moralnego i dyktanda. Pozdrawiamy.

Pan Aleksander S. z Jarosławia widać rozmyślał się w naszym Tygodniku, bo pisze: „Tygodnik „Rodzina” przypadł mi bardzo do gustu. Niektóre artykuły wydają mi się jakby zostały wyjęte z mego serca i duszy”. Pyta, kto jest „głową Kościoła Polskokatolickiego” oraz czy można „otworzyć parafię w Jarosławiu”.

Kościół Polskokatolicki, opierając się na zasadach starokatolickich znanych chrześcijaństwu z pierwszych wieków, odrzuca ko-

ścielną monarchię i rządzi się demokratycznie. Stąd Kościołem Polskokatolickim kieruje Rada Kościoła, nie zaś jednostka. Jest to „głowa” zbiorowa, którą na zewnątrz reprezentuje Przewodniczący Rady Kościoła. Ostatnio jest nim ks. biskup Julian Pękała. Co do możliwości „otwarcia parafii polskokatolickiej w Jarosławiu, musimy poinformować, że zależą one przede wszystkim od ludzi. Kościół i parafię tworzy „lud Boży” – to podstawa. O duszpasterza znacznie łatwiej. Nie wolno też zapominać o tym, że życie parafialne bez świątyni jest niemal żadne. Obiekt sakralny, o którym Pan pisze, nie może wchodzić w grę. Zdajemy sobie sprawę, że tego rodzaju odpowiedź nie może Pana zadowolić, ale są to problemy bardzo trudne. Pozdrawiamy.

Pan Mieczysław Krajewski ze Zgierza zabiera głos w dyskusji nad architektonicznymi projektami budowy kościoła w Zarkach-Moczydle. Jest za projektem trzecim dlatego, że „proste i strzeliste wieże będą wskazywać jedyną i prostą drogę, po której winni kroczyć wierni w Kościele Polskokatolickim do Boga”. Dziękujemy za pozdrowienia i wzajemnie serdecznie pozdrawiamy.

Pan Karol Penkała z Zamarsk podkreśla ekumeniczną rolę naszego Tygodnika zwłaszcza na Śląsku Cieszyńskim, gdzie większość ludności (rdzenna polskiej) stanowią wyznawcy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, którzy „z przyjemnością” czytają „Rodzinę” obok takich czasopism jak „Zwiastun” i „Jednota”. Pod koniec miłego listu Autor składa nam życzenia: „Niechaj Wasze pismo nadal propaguje miłość, wiarę i nadzieję w duchu Chrystusowym”. Serdecznie dziękujemy za życzenia i prosimy o dalsze uwagi. Pozdrawiamy serdecznie.

UWAGA! Naszych korespondentów przepraszamy za opóźnienie w publikowaniu ich wypowiedzi. Jest ono spowodowane nawałem listów z jednej strony a szczupłością miejsca w naszej rubryce – z drugiej. Zapewniamy jednak, że każdy (nieanonimowy) list doczeka się odpowiedzi, chociaż spóźnionej. Prosimy o cierpliwość.

KALENDARZ WYDARZEŃ

26 CZERWCA 1184 r. *Piotr Waldo, reformator z Lionu zostaje wyklęty przez papieża Lucjusza III i pozbawiony praw świeckich i kościelnych. Waldo (Valdes) żądał powrotu do ubóstwa i prostoty pierwszych chrześcijan. Zwolenników jego nazwano waldensami. Zostali oni potępieni w r. 1215.*

30 CZERWCA 1941 r. *zmarł Ignacy Paderewski, wybitny kompozytor, pianista i mąż stanu.*

CZERWIEC — LIPIEC

N	26	4 po zesł. Ducha św., Jana
P	27	M. B. Nieust. Pomocy
W	28	Ireneusza, Olgi Piotra i Pawła Ap.,
S	29	Święto Morza
C	30	Lucyny
P	1	Najśw. Krwi Jezusa, Haliny
S	2	Nawiedzenie NMP



CHLEB DLA DUCHA

Pod powyższym hasłem zorganizowano w Holandii zbiórkę, przeznaczoną na rozwój literatury chrześcijańskiej w krajach zapóźnionych pod względem rozwoju gospodarczego. Zbiórka dała 3 miliony guldenów (ok. 830 tys. dol.), z czego 1 milion przeznaczono na światowy fundusz literatury chrześcijańskiej przy Radzie Ekumenicznej, 2 miliony zaś na ten sam cel w Indonezji, na Bliskim Wschodzie, w Ruan-dzie, Kenii i krajach Płd. Ameryki.



corocznie 30, aby zawrzeć związek małżeński. Jeszcze bardziej niepokojąco — zdaniem kardynała — wygląda sytuacja w innych krajach. Kardynał sądzi, że wierni współcześni nie przywiązują specjalnej wagi do tego zagadnienia, a księża traktują celibat jako ciężar i nie mają zrozumienia dla wartości celibatu.



Rabka — stary kościół drewniany.

WSPÓLNE POCZYNIANIA EKUMENICZNE

Brytyjska Rada Kościelna postanowiła wznąć współpracę z Kościołem rzymskim w Anglii, powołując do życia wspólne „grupy pracy”, które mają dyskutować zagadnienie jedności chrześcijan. Kościół rzymski w Szkocji i w Irlandii nie został jeszcze uwzględniony w tych planach.



WALCZĄCY BUDDYŚCI ZA POKOJOWĄ WSPÓŁPRACĄ

Znana ze swego wrogiego stosunku do chrześcijaństwa sekta japońskich buddystów Sokagakki ma zamiar — według oświadczenia swego przewodniczącego Ike-da Daisaku — starać się o poprawne współżycie z wyznawcami wszystkich religii. Praktyka ostatnich czasów również potwierdza, że sekta, która dotychczas usiłowała wyeliminować wszelkie wpływy chrześcijańskie z życia Japończyków, zmieniała front.

Jednocześnie zauważa się wzrost opozycji przeciwko sekcji Sokagakki. Przedstawiciele wszystkich większych ugrupowań religijnych w Japonii tworzą wspólny front przeciwko sekcji. Również japoński Związek Robotników (liczący 1,8 mln członków) wypowiedział walkę zwolennikom sekty Sokagakki.

METROPOLITA NIKODEM W JEROZOLIMIE

Metropolita Leningradu, kierownik działu zagranicznego patriarchatu moskiewskiego Ortodoksyjnej Cerkwi przybył z oficjalną wizytą do Jerozolimy. Metropolicie towarzyszą dwaj inni biskupi prawosławni i dwaj profesorowie teologii z Leningradu i Moskwy.



Spływ Dunajcem.



ARCYBISKUP CANTERBURY W BELGRADZIE

Dr M. Ramsey, arcybiskup Canterbury, złożył oficjalną wizytę patriarche serbskiemu Germanosowi. Arcybiskup odprawił nabożeństwo w kaplicy patriarchy w obecności korpusu dyplomatycznego, a następnie wziął udział w nabożeństwie katedralnym. Tu powitał go patriarcha Germanos, wyrażając m. in. wdzięczność za pomoc, którą arcybiskup Ramsey okazywał w czasie wojny Jugosłowianom, przebywającym w Anglii.

Arcyb. Ramsey przybył do Belgradu bezpośrednio z Jerozolimy, gdzie uczestniczył w posiedzeniu Konferencji Lambeth i spotkał się z patriarchą katolickim i ormiańskim.



KRYZYS CELIBATU

Kardynał arcybiskup Utrechtu Alfrink (Holandia) podczas przemówienia radiowego wyraził głębokie zaniepokojenie z powodu stosunku kapłanów rzymskich do celibatu. Spośród 9 tys. księży holenderskich porzuca swój stan

CZYTAJCIE „RODZINĘ“ !!!

Na zdjęciach: freski w jednym z jugosłowiańskich kościołów.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumerat: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumerat. Cena prenumerat: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2.10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.